

# Materiały

## Z MASOWYCH EGZEKUCJI WE WRZEŚNIU 1939 R.

Pierwszy niżej przedrukowany zespół dokumentów — zeznania świadków — dotyczy egzekucji dokonanej przez Wehrmacht w pierwszej połowie września 1939 r. w miasteczku Piątek, położonym na połowie drogi między Łęczycą a Łowiczem na południe od linii kolejowej Poznań—Warszawa. Piątek był jednym z odcinków wielodniowej bitwy między cofającymi się od zachodu wojskami polskimi i okrążającą je armią niemiecką (bitwa nad Bzurą). Dnia 9 IX 1939 grupa operacyjna, do której należała także 14 wielkopolska dywizja piechoty, skoncentrowana na północnym brzegu Bzury od Łęczycy do Soboty, uderzyła na południe w bok i tyły armii Blaskowitza, która spychała resztki armii Łódź na Warszawę. Następnego dnia — 10 IX 1939 — o godz. 12,30 został z rąk niemieckich odbity Piątek. Zamieszanie wywołane w szeregach nieprzyjacielskich było znaczne. Na 30. dywizji piechoty Wehrmachtu zdobyto 20 dział, amunicję i tabor, m. in. również samochód gen. von Briesen, dowódcy wspomnianej dywizji, z rozkazami i mapami. W ten sposób szosa Łęczycza—Łowicz została przez wojska polskie opanowana. Posunęły się one następnie dalej na południe w kierunku na Stryków, otrzymały jednak dnia 12 IX 1939 wieczorem rozkaz cofnięcia się na północny brzeg Bzury, który został przez nie następnego dnia 13 IX 1939 przed południem osiągnięty<sup>1</sup>. Tak zatem miasteczko Piątek znalazło się znowu najprawdopodobniej tegoż dnia (13 IX 1939) w posiadaniu Wehrmachtu. Wówczas zabrali żołnierze Wehrmachtu z Piątku i okolicznych wiosek wielu mężczyzn, z których część zatrudniono przy naprawie mostu nad rzeczką Malina w samym Piątku, część zaś przewieziono do Rzeszy. Wieczorem tego dnia po zakończeniu pracy ustawiono wszystkich mężczyzn, którzy byli przy moście zatrudnieni, naokoło wielkiego dołu od wybuchu bomby lotniczej niedaleko rzeczką i bez żadnego powodu rozstrzelano.

Ustalenie szczegółów tej strasznej egzekucji natrafia na specjalne trudności, gdyż w chwili dokonania zbrodni nie było w pobliżu mieszkańców miasteczka. Najobszerniejsze na ten temat zeznanie złożyła mieszkająca tuż przy moście w odległości 50 m od miejsca egzekucji świadek Janina Garus, która przygotowanie do egzekucji widziała, świadkiem samego mordu jednak nie była. Przeprowadzona jesienią 1945 r. przez sąd grodzki ankietą ustaliła, że ofiarą egzekucji padło 43 Polaków i 7 Żydów, a więc łącznie 50 osób<sup>2</sup>. Zeznania świadków przesłuchanych w dniu 20 V 1955 przez współpracownika Instytutu Zachodniego, a więc po latach niemal 16 od chwili zbrodni, były pod tym względem bardzo sprzeczne. Wspomniany świadek Janina Garus mówiła o przeszło 40 ofiarach, które prowadzono na miejsce stracenia. Inni świadkowie, którzy byli obecni przy wyciąganiu zwłok z dołu napełnionego wodą, mówili o liczbie o połowę mniejszej (13 Polakach i 8 Żydach). Trudno zająć w tej sprawie zdecydowane stanowisko. Nie można jednak odrzucić sądowego zapisu z 1945 r. zawierającego zeznanie ówczesnego miejscowego burmistrza, tym bardziej że popiera je w zasadzie świadek Janina Garus. Wydobywanie zwłok z głębokiego dołu trwało zapewne kilka dni. Jest rzeczą możliwą, że świadkowie, którzy

<sup>1</sup> J. Dynowski, 14 wielkopolska dywizja piechoty w kampanii wrześniowej, I. Z. Dok. II-345 (arch. Inst. Zach.).

<sup>2</sup> Patrz: K. M. Pospieszalski, E. Serwański, Materiały do sprawy eksterminacji w tzw. Kraju Warty, poz. 355 (skróty zapisów ankiety), Przegl. Zach. 1955 nr 1—2, s. 344; tamże, wzmianki o egzekucjach w okolicy Piątku.

mówią o mniejszej liczbie, byli tylko jednego dnia przy tym obecni. Możliwe również, że wyciągnięto z dołu tylko 22 zwłoki, a pozostałe tam pozostawiono i dół zasypano. Sprawę utrudnia fakt, że według wyniku ankiety sądu grodzkiego w Łęczycy z 50 zamordowanych tylko 10 było znanych z nazwiska, resztę stanowili najprawdopodobniej uchodźcy z Poznańskiego. Akcją wydobywania zwłok interesował się proboszcz w Piątku ks. Knapski i on niewątpliwie najlepiej znał sprawę. Został on jednak później aresztowany i zginął w obozie koncentracyjnym. O sprawcach zbrodni wiadomo tylko tyle, że byli członkami Wehrmachtu.

Nietrafnie ustalono w ankiecie datę egzekucji na dzień 10 września 1939 r. Światkowie zeznają zgodnie, że egzekucja miała miejsce po drugim wkroczeniu Wehrmachtu do Piątku, a to stało się — jak wyżej wykazano — najwcześniej dnia 13 września 1939 r.

Jakkolwiek przedstawiały się szczegóły, liczba zamordowanych i dzień dokonania mordu, sam fakt w świetle ankiety z 1945 r. i zeznań świadków nie podlega najmniejszej wątpliwości.

Drugi zespół dokumentów pochodzi z procesu przeciw głównym przestępcom wojennym w Norymberdze i został przedrukowany w tomie XXXV akt<sup>3</sup>. Chodzi tu o wyjątki z zapisów naczelnego dowództwa armii (*Oberkommando des Heeres*). Członek Wehrmachtu — SS-owiec — i wachmistrz policji polowej zostali przez niemiecki sąd wojenny skazani: pierwszy na trzy lata więzienia, drugi na 9 lat ciężkiego więzienia za zabójstwo 50 Żydów w synagodze dokonane w pierwszej połowie września 1939 r. Żydzi ci byli podobnie jak w poprzednio opisanym przypadku zatrudnieni w ciągu dnia przy naprawie mostu. Niestety wyjątki z akt nie podają ani miejsca, ani dnia egzekucji. Na pierwszy rzut oka badacz jest skłonny przypuszczać, że ta zbrodnia jest identyczna z poprzednio opisaną, i tę możliwość przewidywał autor niniejszej materiałowej notatki, gdy udawał się na przesłuchanie świadków do Piątku. Istotnie zgadza się podana w ankiecie sądów grodzkich i w aktach naczelnego dowództwa armii liczba ofiar, zgadzają się też częściowo okoliczności zbrodni, a mianowicie dokonanie jej na osobach, które musiały dla Wehrmachtu naprawiać most. Są jednak istotne różnice: ankietą i zeznania świadków mówią o Polakach i kilku Żydach, akta Wehrmachtu tylko o Żydach, ankietą i zeznania świadków stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że egzekucja miała miejsce tuż przy naprawionym moście, w dokumencie niemieckim jest mowa o synagodze. Możliwość tożsamości opisywanych tu zbrodni wyklucza również data egzekucji. Według szczegółowego dziennika 14 wielkopolskiej dywizji piechoty zrekonstruowanego przez adiutanta jej dowódcy, mjora Jana Dynowskiego, wojska polskie wycofały się z rejonu Piątku na północny brzeg Bzury w nocy z 12/13 IX 1939, wobec czego Wehrmacht mógł zająć to miasteczko ponownie najwcześniej następnego dnia. Tymczasem w ogłoszonych dokumentach Wehrmachtu stwierdzono, że wyrok wydano w dzień po zbrodni, a najwcześniejszą tam podaną datą, która wydaje się być późniejsza od daty wyroku, jest 13 IX 1939. Nie ma zatem wątpliwości, że chodzi w tym przypadku o inną zbrodnię, której okoliczności są częściowo tożsame.

Nie wiadomo nic o tym, jak hitlerowskie władze wojskowe zachowały się w stosunku do sprawców mordu w Piątku, jeżeli nie nastąpił on z ich rozkazu. Trzeba uznać za pewne, że wieść o zbrodni do władz dotarła, gdyż egzekucji przypatrywało się wielu żołnierzy niemieckich. Wiadomo natomiast, jakie konsekwencje wyciągnęły hitlerowskie władze wojskowe wobec sprawców drugiej zbrodni. Mord zakwalifikowano jako zabójstwo, a wymierzoną karę 9 lat ciężkiego więzienia zredukowano natychmiast do 3 lat więzienia. Można zasadnie przypuszczać, że niedługo potem darowano ją obydwom sprawcom w całości.

<sup>3</sup> Trial of the major war criminals before the International Military Tribunal Nuremberg 1948, t. XXXV, s. 91—93, dok. 421-D (GB-567), omówienie na rozprawie, t. XX, s. 449, XXII, s. 234.

Podczas przesłuchiwania świadków w Piątku ujawniono jedną jeszcze zbrodnię, mord na bezbronnej ludności cywilnej, która w biegu wydarzeń przy nagłym ataku wojsk polskich znalazła się w dniu 10 IX 1939 w pobliżu frontu (zeznania Wincentego i Heleny Filipczaków), Ileż mordów ujawniłoby jeszcze szczegółowe dochodzenia?

W przypisie przedrukowano także wyjątek z pamiętnika Niemca obywatelstwa polskiego, który służył w wojsku polskim i przed zajęciem Piątku przez Polaków uciekł na stronę niemiecką. Jego los i los jego towarzyszy (jeden zginął z ręki niemieckiej, a inni z trudem uniknęli rozstrzelania przez własnych rodaków) stanowi przyczynek do metod walki Wehrmachtu. Wspomniany pamiętnik został w r. 1940 złożony w tzw. centrali grobów w Poznaniu, której zadaniem było ustalenie liczby ofiar mniejszości niemieckiej w Polsce poniesionych we wrześniu 1939 r.<sup>4</sup>

## I

Dnia 20 maja 1955 ja niżej podpisana, dr Karol Marian Pospieszalski, udałem się na zlecenie Instytutu Zachodniego do miejscowości Piątek w powiecie łęczyckim i tam w gmachu Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej od godz. 12 do godz. 15 przesłuchiwałem niżej wymienionych świadków zaważanych przez Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej. Świadkowie złożyli w sprawie zbrodni dokonanej przez Wehrmacht hitlerowski w pierwszych dniach września 1939 następujące zeznania:

Jadwiga Kubiak podała co do swej osoby: Jadwiga Kubiak, lat 51, rolnik, zam. we wsi Łęka pod Piątkiem.

Do sprawy:

Gdy Niemcy za drugim razem wkroczyli od Piątku, zabierali ze sąsiednich wsi mężczyzn. Mieszkałam wtedy z moją rodziną w Łęce, oddalonej o 1 km od miasteczka Piątek. Żołnierze hitlerowscy weszli też do naszego domu, mojego męża jednak nie zabrali, gdyż ukrył się. Z sąsiednich wsi, a mianowicie z Wielic i z Bronikowa, żołnierze zabrali wielu mężczyzn, m. in. także mojego brata, Władysława Jaroszewskiego. Z opowiadania wiem, że zaprowadzono ich wszystkich do kościoła w Piątku, gdzie podzielono ich na dwie grupy; jedną grupę przeznaczono do naprawy mostu pod Zgierzem, a drugą do naprawy mostu nad Moszczenicą w Piątku. Przez to miasteczko przepływają dwie rzeczki, Malina i Moszczenica. Chodziło o naprawę mostu nad pierwszą rzeczką od strony Łowicza, a więc o most nad Moszczenicą<sup>5</sup>. Mężczyzn zabrano około godz. 4 względnie 5 po południu. Wieczorem naprawiali oni most.

Po dwóch dniach ks. prob. Knapski przysłał do nas swoją siostrzenicę, która przyniosła dowód osobisty mego brata i powiedziała nam, że zginął on w egzekucji przy moście. Było to dla nas niespodzianką, gdyż sądziliśmy, że mój brat został odkomenderowany do Zgierza. Z opowiadania wiem, że w nocy po naprawie mostu ustawiono mężczyzn nad dołem pochodzącym od wybuchu bomby, tuż przy moście, i rozstrzelano. Przy wyciąganiu zwłok z dołu nie byłam obecna. Wiem tylko z opo-

<sup>4</sup> Ogólna liczba strat w zabitych i zaginionych została przez centralę grobów w Poznaniu (Gräberzentrale für die ermordeten Volksdeutschen) ustalona na 5.792, z czego przypada na osoby, które później uznano za Polaków, Rosjan względnie Ukraińców 86, nieznanych 29, a na żołnierzy polskich narodowości niemieckiej 1.047. Zgon pozostałych należy w świetle akt centrali przypisać różnym przyczynom, w niemałej części dywersyjnej działalności członków mniejszości niemieckiej, a nawet wyraźnemu ich udziałowi w walce w ochotniczych formacjach Wehrmachtu. Liczbę 5.792 (a więc niemal 5.800) przekształcono w propagandzie kłamliwie na 58.000 (oficjalny komunikat z 10. 2. 1940) i przypisano „mordom polskim“ (por. także J. J. B o s s o w s k i, „Dokumenty polskiego okrucieństwa“ — Metody propagandy niemieckiej, Biuletyn Gł. Kom. Bad. Zbr. Niem. III, s. 149; K. M. P o s p e s z a l s k i, Sprawa 58 000 Volksdeutscher, wybór dokumentów z wstępem, rękopis w Instytucie Zachodnim).

<sup>5</sup> Świadek myli się co do geograficznej nazwy rzeczki. Pierwsza rzeczka od strony Łowicza zowie się Malina. Świadkowie rzeczkę tę niejednokrotnie nazywają Moszczenicą, dając nazwę Malina innemu strumykowi przepływającemu przez miasteczko.

wiadania, że z owego dołu, w którym stała woda, wyciągnięto 38 zwłok. Zwłoki mojego brata zostały przez ojca zabrane i pochowane na cmentarzu, zwłok innych osób ksiądz nie pozwalał zabierać ze względu na to, że ciała znajdowały się już w stanie rozkładu. Zwłoki zamordowanych zostały pochowane tuż przy mostku. Groby są do dzisiejszego dnia widoczne. W miejscu, w którym był dół, usypano kopiec i na tym kopcu postawiono krzyż.

Poprzednio pomyliłam się, gdyż z powodu upływu czasu muszę sobie wydarzenia dopiero uprzytomnić. Mój mąż i 12-letni syn zginęli od bomby lotniczej tego samego dnia, w którym żołnierze hitlerowscy zabrali mojego brata. Mąż i syn zginęli przed południem, a brata zabrano po południu. Brata, męża i syna pochowaliśmy równocześnie. Mąż mój ukrył się, gdy Wehrmacht wkroczył do Piątku za pierwszym razem. Wtedy również żołnierze niemieccy zabierali tych mężczyzn, których na drodze spotkali. Tych mężczyzn zamknięto w stodole przy cmentarzu w Piątku. Brat męża znajdował się między nimi. Tym mężczyznom nic się nie stało, gdyż zostali uwolnieni przez wojska polskie.

Dodaje, że wszyscy mężczyźni, którzy zostali zabrani do naprawy mostu pod Zgierzem, wrócili zdrowo do domów.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Kubiak Jadwiga.

Anastazja Szczerbiak podała co do swej osoby: Anastazja Szczerbiak, lat 46, robotnica, zam. w Piątku, ul. Kościelna.

Do sprawy:

Gdy wojsko niemieckie przyszło po raz drugi do Piątku, znajdowałam się w Bronikowie u teściów. Żołnierze niemieccy zabrali z całej wsi mężczyzn, kobiety i dzieci i zamknęli ich w Jaroszewskiego w Bielicach w stodole. Byłam również wśród tej zgromadzonej ludności. Mężczyźni znajdowali się na jednym klepisku, a kobiety z dziećmi na drugim. Dzieci bardzo płakały. Było nas razem bardzo dużo, gdyż zebrano tam mieszkańców Bielic i Bronikowa. Pewna uciekinierka, która była z nami, znała język niemiecki i zwróciła się do żołnierzy, którzy nas pilnowali, z prośbą o wypuszczenie kobiet i dzieci. To się też po chwili stało. Żołnierze pozwolili nam iść do domu. Wtedy mężczyźni ustawiono w czwórki i popędzono ich do Piątku. Wśród tych mężczyzn był mój mąż i brat mojego męża, Roman Szczerbiak, który mieszka dzisiaj w Łodzi na ul. Zgierskiej 114, oraz mój szwagier. Dalszy bieg wypadków znam z opowiadania brata męża. Część mężczyzn skierowano do kościoła w Piątku, a część do naprawy mostu nad Moszczenicą. Po drodze kazano bratu mego męża zakopać zabitego konia. Przy tym zламаł mu się trzonek od łopaty. Brat mego męża zameldował to żołnierzowi przy moście. Ten nakazał mu wobec tego iść do kościoła. Przy moście pracowali już inni ludzie; grupę, w której znajdował się też mój mąż, do nich dołączono. Brat męża mówił do mego szwagra Kacprzaka, który należał również do tych zabranych mężczyzn, których umieszczono w kościele, że pewnie zostaną rozstrzelani, gdyż przy moście są ustawione karabiny maszynowe. Po chwili mężczyźni przebywający w kościele usłyszeli strzały. Ludzie, których zabrano ze stodoły do naprawy mostu, nie mogli tam długo pracować, gdyż strzały padły wkrótce po przybyciu brata mojego męża do kościoła. Mąż mój zginął w tej egzekucji. Ksiądz proboszcz przysłał do Jaroszewskiego w Bielicach kościelnego chłopaka, który tę wiadomość przywiózł. Poszłam na miejsce egzekucji i byłam obecna przy wyciąganiu zwłok z dołu przy moście. Zwłoki mojego męża poznałam po różnych przedmiotach, które miał przy sobie. Liczby zwłok wyciągniętych z dołu podać nie umiem. Ludzie mówili, że było tam do 80 zabitych.

Mężczyźni, których umieszczono w kościele, zabrano do Niemiec, skąd wrócili po 11 tygodniach. Wśród tych mężczyzn był właśnie brat męża i mój szwagier. Zwłoki zamordowanych pochowano przy moście. Mogiły znajdują się tam do dzisiejszego dnia.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Szczerbiak.

Zdzisław Augustyniak podał co do swej osoby: Zdzisław Augustyniak, lat 31, pracownik umysłowy w Łęczyckich Zakładach Przemysłu Maszynowego Leśnictwa w Piątku, zam. w Piątku, ul. Kutnowska 98.

Do sprawy:

Nie wiem, jak doszło do masowej egzekucji przy moście nad Moszczenicą. Ojca mego żandarmi zabrali do wyciągania zwłok z dołu po wybuchu bomby. Ojciec mój pracował przy tym 4 godziny, po czym zesłabł, wskutek czego został przez żandarmów od tej pracy zwolniony. Po powrocie ojca do domu poszedłem ja na miejsce egzekucji i pomagałem przy wyciąganiu zwłok. Bosakami przeszukiwaliśmy grunta na środku leju celem stwierdzenia, czy tam zwłoki się znajdują. Wszedłem do leju przy brzegu w gumowych butach rybackich; woda sięgała mi wtedy prawie do bioder. Wyciągnęliśmy wówczas zwłoki 13 Polaków i 8 Żydów. 3 Żydów rozpoznałem osobiście jako mieszkańców Piątku. Pozostałych Żydów i Polaków rozpoznawali inni. Zwłoki wykazywały rany postarzalne w różnych miejscach; przy niektórych zwłokach znajdowały się one z przodu ciała, przy innych z tyłu, z czego należałoby wnioskować, że zabici stali w chwili egzekucji w różnych pozycjach.

Liczbę 40 względnie 80 zabitych uważam za przesadzoną. Z opowiadania mieszkańców Piątku wiem, że osoby te zostały zamordowane po ukończeniu przez nie prac przy budowie mostu.

W toku działań wojennych we wrześniu 1939 r. zginęły z mojej rodziny 4 osoby, a mianowicie mój dziadek z ojca strony, szwagier mojego ojca, ciotka ze strony ojca i siostra ojca. Dziadka, szwagra i ciotkę wyprowadzili hitlerowcy z ich domu we wsi Krzyszkowice pod Piątkiem i rozstrzelali za stodołą.

Siostra ojca przebywała w schronie w odległości około 50 m od swego mieszkania przy ul. Kutnowskiej. W chwili gdy Niemcy wycofywali się z Piątku pod naporem wojsk polskich, żołnierz niemiecki zauważył, że jakiś mężczyzna wszedł do schronu. Stanął przed schronem i kazał wszystkim wychodzić. Pierwsza wyszła siostra ojca, którą z pistoletu na miejscu zabił; potem powychodziły następne osoby, do których też strzelał. Jedną jeszcze osobę zabił, drugą poważnie zranił, trzeciej (matki z dzieckiem na rękę) nie trafił. Dokładne zeznania może w tej sprawie złożyć Wincenty Filipczak, który został wtedy ranny.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Augustyniak Zdz.

Zofia Zielińska podała co do swej osoby: Zofia Zielińska, lat 47, pracowniczka Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Piątku, zam. w Piątku, ul. Pokrzywna 11.

Do sprawy:

Przy wyciąganiu zwłok z dołu w pierwszych dniach września 1939 byłam obecna. Na tej podstawie stwierdzam, że zamordowano przy moście 21 osób, a mianowicie 8 Żydów i 13 Polaków.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Zielińska Zofia.

Po przesłuchaniu tych świadków udałem się do prywatnego mieszkania Wincentego Filipczaka w Piątku, ul. Kutnowska 100. Wincenty Filipczak podał co do swej osoby: Wincenty Filipczak, lat 55, szewc, zam. w Piątku, ul. Kutnowska 100.

Do sprawy:

Mieszkam na skraju miasta Piątek w stronę Kutna. W pierwszych dniach września 1939 r. Wehrmacht zajęła Piątek i poszła dalej w stronę Bzury. Następnego dnia wojsko niemieckie cofnęło się i utworzyło linię obronną pod samym Piątkiem na skraju miasta niedaleko mojego domu. Znajdowaliśmy się pod Niemcami. Wojsko polskie następowało na Niemców od strony Piekar.

Zdając sobie sprawę z tego, że położenie nasze ze względu na bliskość linii frontowej Wehrmachtu było niebezpieczne, postanowiliśmy z rodziną schronić się u sąsiadki Zakrzewskiej, ul. Kutnowska 96, gdzie był przygotowany schron. W tym schronie przebywali: moja żona z trojgiem dzieci, sąsiad Jan Florczak z żoną i trojgiem dzieci, Władysław Zakrzewski również z żoną i dwojgiem dzieci oraz ja. Wczesnym rankiem do naszego schronu przysłała grupa żołnierzy niemieckich i zaczęła strzelać do schronu. Równocześnie zaczęli krzyczeć, byśmy wychodzili. Wyszedłem pierwszy. Jeden z żołnierzy strzelił mi w usta z browningu, a poza tym dwa razy w rękę. Kula wybiła mi jeden ząb i za szczęką bokiem wyszła. Wskazał mi ręką, bym leciał za linię frontu w kierunku linii polskiej. Ja jednak skręciłem w stronę większej grupy żołnierzy niemieckich. To zapewne mnie uratowało, gdyż nie mógł on za mną strzelać, trafiłby bowiem swoich rodaków. Jako druga wyszła Florczakowa. Nie zdążyła jeszcze opuścić schronu, gdy ten sam żołnierz zabił ją na miejscu. Za nią wyszedł mąż, któremu kazał również iść za front w stronę naszych wojsk. Gdy ten przechodził przez rów, strzelił do niego raniąc go w ramię. Florczak wtedy upadł. Żołnierz do niego już nie doszedł, sądząc widocznie, że jest zabity. Za Florczakiem wychodziła moja żona z dziećmi Florczakowej i swoimi. Żołnierz chciał też strzelić do niej, jednak moja żona zaczęła krzyczeć i wtedy on odstepił od niej. Jakiś inny żołnierz krzyknął: „Matka, kleine, nie strzelać“ (po niemiecku), co widocznie było główną przyczyną, iż do niej nie strzelił. Jako ostatni wyszedł Władysław Zakrzewski z dwojgiem dzieci, które prowadził za rękę. Dzieciom żołnierze kazali pójść w jedną stronę, Zakrzewskiemu zaś w drugą, po czym ten sam co poprzednio czy inny żołnierz strzelił do niego z tyłu. Zakrzewski był ciężko ranny, miał rozbitą szczękę i po kilku dniach zmarł.

Opisane wyżej wydarzenia sam widziałem do chwili zabicia Florczakowej. Pozostały bieg wydarzeń znam z opowiadania żony; słyszałem sam tylko krzyki.

Po godzinie Polacy wyparli Niemców z Piątku. Do tego czasu ja leżałem na polu, podobnie jak Florczak i Zakrzewski, moja żona zaś z dziećmi schroniła się do pobliskiego domu. Żołnierz polski mnie podniósł. Udałem się potem do Kutna do znajomego lekarza, który mnie uratował.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Wincenty Filipczak.

Helena Filipczak podała co do swej osoby: Helena Filipczak, lat 46, żona szewca, zam. w Piątku, ul. Kutnowska 100.

Do sprawy:

Potwierdzam w całości zeznania mojego męża, które mi przeczytano. Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Helena Filipczak.

Następnie udałem się na miejsce egzekucji przy rzeczce Malina. Przy moście drewnianym nad rzeczką Malina od strony Piątku, po lewej stronie drogi patrząc w kierunku na Łowicz, znajduje się w odległości kilku metrów od drogi kopiec zarośnięty drzewami; na nim widoczne są resztki wieńców złożonych najprawdopodobniej w dniu Wszystkich Świętych ubiegłego roku. Nieco dalej wzdłuż rzeki po tej samej stronie drogi stoi wysoki krzyż z zatartym napisem. Po drugiej stronie rzeczki i po lewej stronie drogi, patrząc w kierunku na Łowicz, znajduje się park.

Potem poszedłem do wsi Łęka, gdzie odszukałem gospodarza Stefana Kubiaka, wymienionego w zeznaniu Jadwigi Kubiak. Stefan Kubiak opowiedział mi, że zaraz po pierwszym wkroczeniu wojsk niemieckich do Piątku poszedł do miasteczka. Na skrzyżowaniu dróg przed mostem na Malinie został zatrzymany przez żołnierzy niemieckich i przez nich wraz z innymi mężczyznami skierowany do pobliskiego parku nad rzeczką, gdzie przeprowadzono szczegółową osobistą rewizję. Stamtąd skierowano wszystkich do stodoły w gospodarstwie Stefana Murkowskiego. Zgromadzono tam około 100 mężczyzn, pilnujący ich żołnierze oświadczyli, że ten, kto będzie próbował

uciekać, zostanie rozstrzelany. Było tam także 3 żołnierzy polskich, którzy podawali się za Niemców. Nie przebywali oni jednak w stodole, ale na zewnątrz w towarzystwie pilnujących Niemców. Następnego dnia około południa mężczyźni zamknięci w stodole, stwierdziwszy, że nikt do nich nie zagląda, wyłamali się z stodoły. Wtedy okazało się, że Niemcy uciekli<sup>6</sup>. W sprawie masowej egzekucji przy moście przeprowadzonej po drugim wejściu Niemców do Piątku, Stefan Kubiak nie konkretnego podać nie mógł; wie tylko z opowiadania, że z sąsiedniej wsi zginęło 11 mieszkańców. Jego zdaniem pewnych informacji w tej sprawie może udzielić mieszkający w sąsiedztwie gospodarz Józef Tybura, a przede wszystkim Stanisław Garus, mieszkający przy samym moście nad Maliną; ten ostatni podobno egzekucję widział.

Udałem się do Józefa Tybury, który stwierdził, że został po drugim wkroczeniu Niemców do Piątku zabrany wraz z innymi i zamknięty w kościele. Wkrótce potem został dzięki interwencji rodziny zwolniony. O egzekucji przy moście wie, lecz niczego z własnej obserwacji podać nie może.

Wreszcie poszedłem do Stanisława Garusa. Oświadczył mi, że przy egzekucji nie był obecny, że sprawę zna z opowiadania nieobecnej w tej chwili córki, która egzekucję widziała. Słyszał od ludzi, że z dołu przy moście wyciągnięto 33 zwłoki. Mężczyznom, przeznaczonym na rozstrzelanie, kazano przedtem śpiewać „O mój rozmarny” i następnie ustawiono ich naokoło leju bombowego. Lej był głęboki na kilka metrów i ze względu na bliskie sąsiedztwo rzeki napełniony wodą. Na miejscu leju stoi wysoki krzyż. Zwłoki zostały pochowane w kopcu.

Po powrocie córki Stanisława Garusa, stelmacha w Piątku, przesłuchałem ją w sprawie egzekucji przy moście.

Janina Garus podała co do swej osoby: Janina Garus, lat 36, córka rzemieślnika, zam. w Piątku, Łowicka nr 6.

Do sprawy:

Mieszkam z moim ojcem tuż przy moście nad Maliną, gdzie w pierwszych dniach września 1939 r. przeprowadzono egzekucję na mieszkańcach sąsiednich wiosek i Piątku. Prace przy moście zostały wykonane przez grupę Polaków i Żydów. Po wykonaniu pracy przeprowadzono ich na podwórze naszych zabudowań i tu kazano im złożyć wszystkie posiadane świętości. Dotyczyło to tak Polaków, jak i Żydów. Następnie ustawiono ich trójkami i kazano im przemazzerować przez park i następnie przez rzekę w bród na drugą stronę, gdzie znajdował się wielki lej po bombie

<sup>6</sup> Wspomnienia Juliusa Günthera z 30 XII 1940 w aktach centrali grobów (por. przyp. 4): „... Wir tauschten unsere Erlebnisse und maschierten gemeinsam in ein nahe gelegenes Dorf. Das ganze Dorf war mit Flüchtlingen besetzt es gab nicht mal ein Stückchen Brot. Des Nachts schliefen wir in einen Schober, wo die deutsche Artillerie über uns weg Lowitsch beschoss. Am 9. IX. waren deutsche Truppen da, die Freude war gross, wir meldeten uns gleich und wurden mit Zigaretten und Lebensmittel empfangen. Nach einer kurzen Autofahrt nach dem Städtchen Bilawy ging es abends weiter nach dem Städtchen Piątek. Dort wurden wir von General v. Briesen begrüßt und sollten auch den nächsten Tag entlassen werden. Aber das Schicksal wollte es anders. Wir mussten in einer Scheune mit 80 Heckenschützen übernachten, wo Kamerad Mantke auch dabei war. Am 10. IX. morgens kam das schlimmste. Die deutschen Truppen zogen sich etwas zurück und unsere Posten verliessen uns auch. Die Polen beschossen das Städtchen Piątek und wir Deutsche beschlossen auszurücken. Es gelang uns auch im Kugelregen auf ein deutsches Rote Kreuzauto zuentkommen das mit uns bis in die vorderste Stellung fuhr. Ein deutscher Offizier der annahm das wir Polen wären wollte uns erschiessen lassen, durch grosses bitten des Autolenkers schenkte er uns das Leben. Das Auto brachte uns dann zu den deutschen Infanteristen die im Rückmarsch waren und mit denen wir weiter maschierten. Da vermissten wir Kamerad Alfred Mantke und ein paar Schritt weiter, fanden wir ihn sterbend am Grabenrand liegen. Wie wir später feststellen konnten muss Mantke mit einem Fahrrad aus dem Städtchen Piątek geflohen sein. Nach meiner Urteilung muss Mantke von deutschen Soldaten erschossen worden sein, weil er auf einem Rad in polnischer Uniform in deutsche Truppen hineinfuhr“. — Przyczyna zgonu Mantkego została w kartotece centrali prawidłowo zapisana. W przedruku wyjątku wspomnień zachowano oryginalną pisownię. Zdaje się nie podlegać wątpliwości, że autor wspomnień należał do grupy 3 żołnierzy, o których mówił Stefan Kubiak.

lotniczej. Maszerując musieli Polacy i Żydzi śpiewać; Niemcy kazali im śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła“, oni nie chcieli tego zrobić i zaczęli śpiewać „O mój rozmarynie“. Maszerujących było ogółem przeszło 40 osób, w tym 7 Żydów. W pewnej chwili usłyszałam strzały i wtedy uciekłam. Niedługo potem wróciłam; przypuszczałam, że to były strzały na postrach. Sądziłam tak tym bardziej, że zobaczyłam dwóch mężczyzn ze wspomnianej grupy w sąsiedztwie naszego domu. Okazało się dopiero po trzech dniach, że mężczyźni zostali rozstrzelani, gdyż zwłoki zaczęły wypływać na wierzch. Okazało się też, że owi 2 mężczyźni uratowali się dzięki temu, że zostali przed egzekucją odkomenderowani do zakopania zabitych koni.

W chwili gdy usłyszałam strzały, było na moście dużo przypatrujących się Niemców. Przez most ciągle przejeżdżały różne pojazdy wojskowe, które wtedy tam się zatrzymały.

Widziałam, jak wyciągano zwłoki z leju po bombie. Na tej podstawie z rozmów wówczas prowadzonych mogę stwierdzić, że zabito przeszło 40 Polaków i 7 Żydów. Sama zwłok nie liczyłam, lecz wiem, co mówili inni, którzy wyciąganiem zwłok się zajmowali.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Janina Garus.

Przysłuchanie świadków zakończyłem o godzinie 18.45. Protokoły spisywałem osobiście.

KAROL MARIAN POSPIESZALSKI

## II<sup>7</sup>

### Aktennotiz:

Chef des Heeresjustizwesens teilt fermündlich mit: Feldkriegsgericht der Panzerdivision Kempf hat wegen Totschlags verurteilt einen SS Sturmmann eines SS Art. Regts. zu 3 Jahren Gefängnis und einen Polizeiwachtmeister der Feldpolizei zu 9 Jahren Zuchthaus.

Beide haben etwa 50 Juden, die tagsüber zur Ausbesserung einer Brücke herangezogen waren, nach Beendigung der Arbeit abends in einer Synagoge zusammengetrieben und grundlos zusammengeschossen<sup>8</sup>.

Gen. Halder  
erbittet Nachricht  
über Entscheid  
Ob. d. 3. Armee

Urteil liegt Oberbefehlshaber 3. Armee zur Bestätigung vor.

Antrag des Anklagevertreters: Todesstrafe wegen Mord.

Urteil am Tage nach der Tat.

H.

<sup>7</sup> Według reprodukcji dokumentów w Trial (przyp. 4) słowa „Gen. Halder erbittet Nachricht über Entscheid Ob. d. 3. Armee“ oraz słowa począwszy od osobno umieszczonego „H“ aż do końca dokumentu pt. Aktennotiz zostały napisane pismem ręcznym. Podobnie na drugim dokumencie pt. Abschrift, Fernschreiben, takim samym pismem zostały napisane słowa od „An Adj. ObdH.“ do końca dokumentu. Szczegółowy opis dokumentów według klucza umownego w Trial, XXXV, s. 92, 93. — Skrót „Sa“, przy których w wydawnictwie Trybunału umieszczono znaki zapytania, oznaczają zapewne nazwisko Sattmann, zachodzące w drugim dokumencie, a skrót „Ra“ (również ze znakiem zapytania) nazwisko Radke, umieszczone na końcu pierwszego dokumentu.

<sup>8</sup> Nie można ustalić, w której miejscowości zaszedł ten mord, z powodu trudności wywołanych zagładą niemal wszystkich Żydów w Polsce. W ciągu września 1939 r. podobnych mordów